Rok V. We Lwowie dnia 28. stycznia 1897. Nr. 4.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: [illegible] 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ —
[illegible] 1 „ 50 ct

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Nowa ustawa kongrualna.

Obie izby Rady Państwa uchwaliły przedłożenie rządowe o kongrui, według zmienionego nieco — ale na lepsze — wniosku komisyi budżetowej. Opozycyi właściwie nie było, że bowiem dr Kronawetter występował przeciw projektowi, to rzecz naturalna. Czyniono tylko poprawki, bynajmniej nie opozycyjne. Można zatem stwierdzić, że obie izby z nielicznymi wyjątkami uznały, iż państwo ma się starać o nieodzowne zaopatrzenie Kleru parafialnego. Że nowa ustawa nawet uprawnionym życzeniom nie odpowiada, to wypowiedział wyraźnie kardynał Schönborn, złożywszy w imieniu tych biskupów, którzy są członkami izby, a w porozumieniu z całym episkopatem przedlitawskim, następującą deklaracyę: „Przedłożona ustawa zapewnia wprawdzie, co episkopat uznaje z podzięką, katolickiemu Klerowi parafialnemu niejakie polepszenie, którego wartość nie tylko leży w skutku finansowym, lecz również w zastosowaniu właściwych zasad. Nieodpowiada ona jednak słusznym wymaganiom duchowieństwa, od którego z każdym rokiem żąda się coraz więcej, ani życzeniom i wnioskom episkopatu, w ciągu ostatnich lat niejednokrotnie przedstawianym Wysokiemu Rządowi, ani także stosunkowi, w którym niedawno podwyższono płace innych osób zatrudnionych w służbie publicznej. Przeto biskupi nie mogą nie wyrazić głębokiego ubolewania, że Wysoki Rząd nie mógł przedłożyć Radzie Państwa takiej ustawy kongrualnej, iżby w niej duchowieństwo parafialne mogło widzieć istotne, definitywne, uregulowanie kongrui. Biskupi ubolewają szczególnie nad tem, że także podług przedłożonej ustawy nowej pobory stuły zaliczać się ma do fasyonowanych dochodów, skutkiem tego bowiem stosowne a pilne i pożądane uregulowanie poborów stuły bez szkody duszpasterzy staje się niemożliwe. W obec alternatywy: przyjęcia ustawy w przedłożonem sformułowaniu, albo ujęcia Klerowi parafialnemu tych nawet korzyści, które ona daje obecnie, — członkowie episkopatu będą głosowali za ustawą“.

Opat Treuinfels znowu w rezolucyi i w mowie swojej wspomniał o niektórych kategoryach Kleru i o wielu szczególnych stosunkach, których przedłożenie rządowe nie uwzględniło. Ponieważ przyznał to sam rząd, więc spodziewać się należy niejednego jeszcze uzupełnienia i niejednej poprawki. Bądź co bądź nową ustawą wkroczono na drogę naprawy dzisiejszych stosunków, a mężowie, którzy przyczynili się do jej uchwalenia, zasługują na pełne uznanie. Między nimi wymienić się godzi przedewszystkiem znakomitego referenta dr. Fuchsa, który w sprawie tej umiał zachować stanowisko kościelne. Uznać także wypada życzliwość ministra Gautscha i to tak pod względem finansowym jak kościelno-prawnym. Po życzliwości tej spodziewać się należy, że wykonanie ustawy ożywione będzie tym samym duchem, który umożliwił jej uchwalenie.

Oto tekst uchwalonej ustawy:

§. 1. Samoistnym duszpasterzom katolickim i kapłanom pomocniczym należny stanowi dochód minimalny (kongruę), o ile go nie pokryją pobory, przywiązane do urzędu duchownego, pokrywa się z funduszu religijnego, względnie z dotacyi państwowej.

Kongrua samoistnego duszpasterza należy się tym duchownym, którzy na mocy kanonicznej instytucyi ze strony biskupa dyecezyalnego mają prawo i obowiązek wykonywania duszpasterstwa w pewnej gminie kościelnej albo upoważnieni są przez biskupa dyecezyalnego do samoistnego wykonywania duszpasterstwa, jak kapelani miejscowi, wikaryusze parafialni i t. d., o ile w jednym i drugim przypadku stacyą duszpasterską ze strony państwa uznano jako samoistną.

Kongrua kapłana pomocniczego należy się tym duchownym, których samoistnym duszpasterzom biskup dyecezyalny za zgodą państwową dodaje do pomocy w pełnieniu obowiązków duszpasterskich.

Uznanie państwowe bez dalszych dowodów przyjąć należy co do tych stacyi duszpasterskich i posad kapłanów pomocniczych, które w tym charakterze istniały już w czasie wejścia w życie Ces. Pat. z d. 5. listopada 1855 dz. u. p. Nr. 195 i od tego czasu nie były wyraźnie zniesione. Posiadający *beneficia simplicia* kapłani, jeżeli zajmują posadę systemizowanego kapłana pomocniczego, a tę ich pracę pomocniczą biskup dyecezyalny w porozumieniu z państwową administracyą wyznaniową uznał jako konieczną, mają prawo do wynagrodzenia w wymiarze kongruy kapłana pomocniczego, względnie do uzupełnienia swego dochodu beneficyalnego do wysokości kongruy kapłana pomocniczego.

Zakonnicy, którzy zajmują systemizowaną posadę świeckiego kapłana pomocniczego, jeżeli ich użycie biskup dyecezyalny w porozumieniu z państwową administracyą wyznaniową uznał jako konieczne, mają prawo do wynagrodzenia w wymiarze kongruy kapłana pomocniczego.

§. 2. Dochód minimalny oznacza się w każdem z Królestw i Krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, według schematu I. dołączonego do niniejszej ustawy.

Dochód ten minimalny podwyższa się o 160 zł. tym systemizowanym kapłanom pomocniczym, którzy pełnią funkcye duszpasterskie przy kościele położonym poza miejscem parafii i mają przy nim siedzibę urzędową.

§. 3. O ile w poszczególnych przypadkach nastąpić ma uzupełnienie według §. 1., rozstrzyga polityczna władza krajowa na podstawie zeznań, które wnosić należy za pośrednictwem Ordynaryatu.

Co do zeznań dochodów i rozchodów w celu uzupełnienia kongruy, obowiązują następujące zasady:

§. 4. Jako dochody liczyć należy tylko następujące pobory:

a) Czysty dochód z gruntów w tej wysokości, w której sprawdzono go do wymiaru podatku gruntowego od tych gruntów;

b) Dochód czynszowy z wynajętych budynków w rzeczywistej wysokości po odtrąceniu ustawniczej kwoty kosztów utrzymania i amortyzacyi;

c) Dochód z kapitałów, praw użytkowych i przedsiębiorstw przemysłowych:

d) Stałe renty i dotacye w pieniądzach, przedmiotach mających wartość pieniężną i naturaliach, te ostatnie z 20% opustem od dochodu *brutto* z tytułu mniejszej wartości i kosztów wydobycia. Wyjątkowo przy *c)* i *d)* dozwolić można ze względów słuszności stosownego opustu z tytułu kosztów wydobycia procentów od kapitałów lub rent;

e) Dochód z nadwyżek miejscowego majątku kościelnego, o ile nadwyżek tych użyć można na cele dotacyjne;

f) Należytości stuły w kwocie ryczałtowej, którą oznaczy władza krajowa w porozumieniu z biskupem dyecezyalnym, a jeżeliby porozumienie nie nastąpiło, minister wyznań.

Od obliczonych w ten sposób należytości stuły odtrącić należy kwotę 30 złr.

§. 5. Od policzenia wyłącza się dochód z ustanowionych w pewnej kwocie fundacyi na msze i inne czynności liturgiczne.

§. 6. Dochody z majątku, nabytego przez istniejące probostwo skutkiem aktów hojności po wejściu w życie niniejszej ustawy, wyłącza się od policzenia.

§. 7. Jako wydatki należy wstawić:

a) Kwoty, które z mocy ustawy należy opłacać od zeznanych dochodów (§. 4) jako podatki państwowe, opłaty krajowe, powiatowe i gminne lub na inne cele publiczne, tudzież ekwiwalent należytości;

b) Wydatki kancelaryjne na prowadzenie metryk, o ile ich nie pokrywa się z majątku kościelnego, lub z innej strony do tego obowiązanej, dalej wydatki połączone z wykonywaniem urzędu dziekańskiego (wikaryatu powiatowego), a to w kwocie oznaczyć się mającej w drodze rozporządzenia;

c) Świadczenia w pieniądzach i wartości pieniężnej z tytułu zobowiązań, ciążących na dochodzie.

Do nich należą mianowicie świadczenia na rzecz kapłanów pomocniczych, ciążące na dochodzie parafialnym, na podstawie pewnych tytułów prawnych;

d) Unormowane wynagrodzenie za msze funduszu religijnego, obciążające uzupełnienie kongruy;

e) Stałe wydatki nadzwyczajne na zabezpieczenie dostawy wody.

Natomiast wydatków na utrzymanie osobiste (domu), dalej na uprawienie gruntów, tudzież wydatków w myśl obowiązujących ustaw na utrzymanie budynków parafialnych nie należy liczyć;

§. 8. Oznaczenie sposobu, w jaki zeznania należy układać, sprawdzać i prostować, pozostawia się drodze rozporządzenia.

Zeznania należy wnosić do Ordynaryatu w ciągu dwóch miesięcy po objęciu posady samoistnego duszpasterza, względnie kapłana pomocniczego, ze strony zaś urzędującego obecnie a uprawnionego do uzupełnienia kongruy duchowieństwa w ciągu dwóch miesięcy od wejścia w życie niniejszej ustawy. Z uzasadnionych powodów termin ten można przedłużyć.

Uzupełnienie kongruy przyznawać należy od dnia objęcia urzędu, jeżeli zeznanie wniesiono w ciągu terminu ustawniczego lub przedłużonego. Jeżeli zeznanie wniesiono po upływie terminu ustawniczego lub przedłużonego, to uzupełnienie kongruy przyznać należy od dnia wniesienia fasyi do władzy politycznej.

§. 9. Jeżeli się okaże, że dochód, który w myśl powyższych przepisów należało zeznać, zatajono albo wydatek rozmyślnie podano nieprawdziwie, to osobie, odpowiedzialnej za prawdziwość zeznania, należy wymierzyć grzywnę do wysokości kwoty, o którą fundusz religijny względnie skarb państwowy byłby ukrócony.

W innych przypadkach niezgodności należy tylko sprostować zeznanie i w miarę okoliczności nałożyć zwrot kosztu sprostowania.

§. 10. Administratorowie opróżnionych probostw otrzymują płace z funduszu religijnego.

Płaca ta stosuje się do wysokości kongruy, która właściwemu probostwu należy się w myśl §. 2. i wynosi w probostwach o kongruy 600 złr. czterdzieści pięć (45) złr., w probostwach o kongruy 700 złr. pięćdziesiąt pięć (55) złr., w probostwach o kongruy 800 do 900 złr. sześćdziesiąt (60) złr., a w probostwach o kongruy 1000 złr. i wyżej siedmdziesiąt (70) złr. miesięcznie.

Administratorom *excurrendo* wyznaczy się od przypadku do przypadku stosowną renumeracyę, która jednak nie może przewyższać dwóch trzecich części zwykłej płacy administratorskiej.

W obu przypadkach administratorowie mają prawo do dochodu z należytości fundacyjnych na msze i inne czynności liturgiczne.

§. 11. Kapłani pomocniczy, którzy zupełnie zastępują niezdolnego do służby duszpasterza samoistnego, otrzymują płacę ustanowioną dla administratorów w §. 10. Na jej pokrycie należy jednak w pierwszym rzędzie użyć nadwyżki kongruy właściwego probostwa.

§. 12. Jeżeli samoistny duszpasterz obok swoich zobowiązań pełnić ma jeszcze w swojej parafii pracę systemizowanego kapłana pomocniczego, którego posady nie obsadzono, należy mu się za to remuneracya w kwocie 15 złr. miesięcznie z dochodów, przywiązanych do posady kapłana pomocniczego względnie z funduszu religijnego, o ile kongrua tej posady kapłana pomocniczego nie jest w całości lub w części dotowana z dochodów beneficyalnych samoistnego duszpasterza.

§. 13. Duszpasterze, którzy bez własnej winy stali się niezdolni do służby, otrzymują bez względu na swój majątek prywatny a z wliczeniem czasu służby, upłynionego przed niezawinioną czasową deficyencyą, płacę emerytalną, którą wymierzyć należy według załączonego schematu II.

Pobory emerytalne, o ile nie mogą być pokryte z dochodu beneficyalnego, należy wypłacać z funduszu religijnego względnie z dotacyi państwowej.

W razie szczególnych ułomności cielesnych lub innych uwzględnienia godnych okoliczności Minister wyznań może mu przyznać wyjątkowo wyższe pobory emerytalne, niżby mu należały według schematu, jednak tylko do wysokości maksymalnej 800 złr. u samoistnego duszpasterza a 400 złr. u kapłana pomocniczego.

§. 14. Duszpasterze i deficyenci, którzy w czasie wejścia w życie niniejszej ustawy mają wyższe uzupełnienie kongruy względnie wyższą płacę emerytalną, niżby im według przepisów niniejszej ustawy należało, zatrzymują te wyższe pobory na czas swojej służby względnie deficyentury.

W stacyach duszpasterskich, którym na podstawie specyalnego tytułu prawnego zapewniono stały pobór kongruy, wyższej nad wymiar schematu I., z pokryciem z funduszu religijnego, pozostanie ta wyższa kongrua i nadal.

Dochód stacyi duszpasterskich oblicza się według przepisów niniejszej ustawy.

§. 15. Do inkorporowanych stacyi duszpasterskich przepisy niniejszej ustawy odnoszą się tylko o tyle, o ile stała i faktyczna niemożność właściwej korporacyi lub beneficyum do opłacania należnego stanowi dochodu minimalnego kleru, pełniącego duszpasterstwo, jest udowodniona.

§. 16. Aż do sprostowania zeznań, które mają być wnoszone w myśl niniejszej ustawy i wydać się mającego rozporządzenia wykonawczego, wymierzone dotychczas uzupełnienia kongruy będą płatne za późniejszem wyrównaniem.

§. 17. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. Równocześnie ustawy z d. 19. kwietnia 1885 dz. u. p. Nr. 47 i z d. 7. stycznia 1894 dz. u. p. Nr. 16 tracą moc prawną.

§. 18. Wykonanie niniejszej ustawy porucza się Ministrom wyznań i oświecenia tudzież skarbu.

Schemat I

poborów kongrualnych, wyznaczonych w myśl §. 1. w poszczególnych królestwach i krajach.

I. Austrya niższa.

	Samoistni duszpasterze	Kapłani pomocniczy
1. w Wiedniu	zł. 1800	zł. 500
2. w oddaleniu 30 *km.* od Wiednia:		
a) probostwa z systemizowanymi wikarymi	„ 1200	„ 400

	Samoistni duszpasterze	Kapłani pomocniczy
b) probostwa bez systemizowanych wikarych	zł. 1000	zł. —
3. w miastach i większych miejscach kąpielowych	„ 1000	„ 400
4. w innych miejscach:		
a) probostwa z systemizowanymi wikarymi	„ 800	„ 350
b) probostwa bez systemizowanych wikarych	„ 700	„ —
II. Czechy, Morawia, Szląsk i Austrya wyższa.		
1. w Pradze i Bernie	„ 1200	„ 400
2. w Linzu (Urfahr), Ried, Steyr i Wels tudzież w Opawie	„ 1000	„ 400
3 w oddaleniu 15 *km.* od Pragi i Berna, w miastach i miasteczkach mających wyżej 5000 mieszkańców, tudzież w większych miejscach kąpielowych	„ 900	„ 350
4. w innych miejscach:		
a) probostwa z systemizowanymi wikarymi	„ 800	„ 350
b) probostwa bez systemizowanych wikarych	„ 700	„ —
III. Styrya, Karyntya, Kraina, Salzburg, Tyrol z Przedarulanią.		
1. w stolicy kraju	„ 1000	„ 400
2. w miastach i miasteczkach liczących wyżej 5000 mieszkańców, tudzież w większych miejscach kąpielowych	„ 800	„ 350
3 w innych miejscach:		
a) probostwa z systemizowanymi wikarymi	„ 700	„ 300
b) probostwa bez systemizowanych wikarych	„ 600	„ —
IV Istrya, Tryest z okręgiem, Gorycya, Gradyska i Bukowina		
1. w Tryeście	„ 1200	„ 400
2. w Czerniowcach	„ 1000	„ 400
3. w oddaleniu 15 *km.* od Tryestu, w miastach i miasteczkach liczących wyżej 3000 mieszkańców, tudzież w większych miejscach kąpielowych . .	„ 700	„ 350
4. w innych miejscach	„ 600	„ 300
V. Galicya.		
1. we Lwowie i Krakowie	„ 1000	„ 400
2. w miastach liczących wyżej 10.000 mieszkańców, tudzież w Podgórzu (koło Krakowa) i w Białej . .	„ 800	„ 350
3. w miastach i miasteczkach liczących wyżej 3000 mieszkańców, tudzież w większych miejscach kąpielowych	„ 700	„ 350
4. we wszystkich innych miejscach	„ 600	„ 300
VI. Dalmacya.		
1. w Zarze	„ 800	„ 350
2. w miastach i miasteczkach mających wyżej 2000 mieszkańców, w Lesina, Macarsca i Cursola, tudzież w większych miejscach kąpielowych . . .	„ 700	„ 300
3. w innych miejscach	„ 600	„ 300

Schemat II

do wymiaru poborów emerytalnych duszpasterzom niezdolnym do pracy

		do 10 lat	od 10 do 20 lat	od 20 do 30 lat	od 30 do 40 lat	nad 40 lat
a) dla samoistnego duszpasterza:						
jeżeli kongrua na ostatniej jego posadzie wynosiła	600 zł.	400	450	500	550	600
	700 „	400	450	500	575	650
	800 „	400	475	550	625	700
	900 „	450	500	575	650	750
	1000 „ i wyżej	500	550	625	700	800
b) dla kapłana pomocn.		225	250	275	300	350

Na wniosek opata Treuinfelsa uchwalono rezolucyę w sprawie płac tych członków Kleru katolickiego, którzy nie są duszpasterzami w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale przecież pełnią służbę duszpasterską, jak kapelani w seminaryach, szpitalach, ochronkach, zakładach karnych, klasztorach, zakładach żeńskich i t, d.; dalej rezolucyę dotyczącą podwyższenia kongruy kapłanów pomocniczych, tudzież zniesienia należytości dominacyjnej wikaryuszów. Na wniosek posła Gregorcica uchwalono rezolucyę z wezwaniem do rządu, aby życzliwie traktował wnioski ordynaryatów o uznanie kapelanii lokalnych i wikaryatów parafialnych jako stacye samoistne.

Wniosek mniejszości, zgłoszony przez członków Koła polskiego, o wyższy wymiar poborów Kleru w Galicyi nie utrzymał się.

List Episkopatu austryackiego z powodu rozpisania wyborów do Rady państwa.

Episkopat austryacki z powodu rozpisania powszechnych wyborów do Izby deputowanych Rady państwa wydał pismo zbiorowe do wiernych, wskazując w niem, czego katolicy winni domagać się od swego posła i komu głosy swe oddać mają. List ten, pełen wzniosłych i głębokich myśli, przemawiający zarówno do rozumu jak i do serca, lada dzień dojdzie do rąk naszych czytelników w urzędowym przekładzie. Zanim to jednak nastąpi, niechaj nam wolno będzie podać jego wątek i tok myśli:

Nadeszła chwila wyboru deputowanych do Rady państwa, a więc mężów, którzy stanowić mają o jego doli i niedoli, a reprezentować tych, którzy im głosy oddali. Wybór ten szczególne ma znaczenie, bo po raz pierwszy wezmą w nim udział owe klasy ludu, które konstytucya dotychczas od tego wyłączała.

Rada państwa to prawne zastępstwo ludów. Dzieląc z Koroną władzę ustawodawczą, decyduje o wszystkich najważniejszych kwestyach politycznych, o rozwoju religijnym, narodowym i społecznym narodów, państwo stanowiących. Już ten fakt usprawiedliwia biskupów, że wiernym swoim spieszą z radą co do wykonywania prawa wyborczego, które tak wielką władzę przelać ma w ręce wybrańców.

Wpływ reprezentantów ludu sięga także na pole kościelne, religijne. Cały obszar szkolnictwa, stosunku państwa do Kościoła, uporządkowanie zewnętrznych stosunków Kościoła, należą dziś do zakresu Rady państwa. Możeż więc dla pasterzy być rzeczą obojętną, czy kwestye te rozstrzygane będą w duchu kościelnym, czy z uprzedzeniem, lekceważeniem lub nienawiścią? Ważną tedy rzeczą jest powierzenie komuś tak doniosłego urzędu, a obowiązkiem wyborców głosy swe tak oddać, aby to było z pożytkiem i błogosławieństwem dla ich sprawy. Biskupi przeto, odwołując się do listu przesłanego wiecowi w Salzburgu, przypominają, jakie punkta wytyczne powinny kierować działaniem katolików w Austryi.

A więc najpierw sprawa religii, owej podstawy szczęścia narodów. Życie religijne pielęgnuje Kościół św.

Kościół w Austryi nie zażywa tej wolności, która jest potrzebna do spełnienia jego zadania. Pozory zdają się wprawdzie przemawiać przeciw temu twierdzeniu. Dziś dzieje się nawet lepiej niż dawniej. Jeżeliby jednak obudziły się namiętności patryjne, to obowiązujące ustawy wystarczą nie tylko, aby dawne więzy ścieśnić, lecz nawet, aby nowe mu nałożyć. Nie wolno przeto wybierać nikogo, ktoby religią chciał wyłączyć z życia publicznego i urządzeń państwowych, ktoby Kościół chciał uczynić służebnicą państwa, lecz wybierać należy mężów, którzy czują wartość religii dla człowieka, przekonani są o znaczeniu błogosławieństwa religii dla życia ludzkiego, a wiodą żywot, zgodny z tem przekonaniem.

Szczególnie odnosi się to do szkolnictwa. Ustawodawstwo szkolne nie zapewnia bynajmniej religijnego wychowania dzieci. Nauka może swobodnie sprzeciwiać się religii, bo religia nie stanowi wcale podstawy, na której działanie szkoły się rozwija. Dzisiejsza szkoła ludowa nie daje wcale rękojmi, że dzieci będą uczone i wychowywane po katolicku. Katolickie szkoły prywatne i stowarzyszenia szkolne braku tego nie zastąpią, bo ogół jest zmuszony posyłać dzieci do szkół publicznych, choć jest przekonany, że tam dzieci nie otrzymają dalszego wychowania w duchu katolickim, jakby miał prawo żądać. To też dzisiejsza szkoła nakłada wiernym prawdziwy przymus sumienia. Nie wystarcza to, że nauki religii w szkołach ludowych i średnich się udziela. Godzin na nią za mało. Nadto całość nauki i wychowania opierać się winna na podstawie wiary katolickiej i jej duchem wionąć. Nie wolno odstąpić od tego żądania, bo za zbawienie dusz dzieci swoich zdać będzie trzeba rachunek przed sądem Najwyższego. Ziszczenie tego żądania leży w ręku wyborców. Wybierać więc winni mężów, którzy domagać się będą szkoły katolickiej.

Do rozwoju monarchii potrzeba spokoju narodowościowego i społecznego. Każdy szczep ma prawo naturalne i historyczne do pielęgnowania i rozwoju swego życia narodowego; jeden szczep jednak nie powinien uszczuplać praw drugiego, ani szkodzić całości monarchii. Prawa każdego szczepu łączą się z jego obowiązkami w obec monarchii i dynastyi. Miłość własnego narodu nie powinna się wyradzać w samolubstwo narodowe. Nie wolno stawiać żądań, któreby ukrócały prawa innych narodów albo groziły jedności i sile państwa, bo inaczej nie będzie upragnionego pokoju, a Rada państwa stanie się widownią namiętnych walk narodowościowych, wśród których cierpi religia i cnota chrześciańska, miłość Kościoła i szacunek władzy. Wybierać więc należy mężów sprawiedliwych i rozsądnych, mężów, którzy powodować się będą zasadami katolickiemi, a żywiąc miłość ku Kościołowi i dynastyi, działać w duchu Bożym na korzyść swej narodowości i całości państwa.

Na polu społecznem trzeba mężów głębokiej myśli i pokojowego usposobienia, tu bowiem wre walka gorąca i wielkie grożą niebezpieczeństwa. Wszędy niezadowolnienie ze stosunków gospodarczych i z ustawodawstwa państwowego. Niezadowolnienie to podsyca się rozmyślnie, różnice stanów zaostrza się, złe się przesadza, a żądania mnoży w nieskończoność. Państwo ma wziąć w obronę prawa wszystkich, nie może więc spełniać życzeń każdego. Wzmaga się zatem liczba niezadowolnionych i burzących spokój powszechny. Społeczeństwo się rozpada, a poszczególne klasy zapominają, że tworzą jednę boską rodzinę, że żaden stan nie istnieje dla siebie, lecz wszystkie służą ludzkiej społeczności i razem ją stanowią. To też wybierać trzeba mężów, którzy czują nędzę poszczególnych stanów, ale nie zapominają o całości, którzy nie pogłębiają przepaści społecznych, budząc nieufność i niezadowolnienie, ale miłością i sprawiedliwością przesklepiają te przepaści.

W tym celu chronić należy rękodzieło, rolnictwo, drobny przemysł, ale przedewszystkiem wyrównywać różnice między klasami posiadającemi a nic nieposiadającą klasą robotniczą, różnice, na których zaostrzenie wpływają nieznośne stosunki gospodarcze i podburzająca działalność żywiołów wywrotowych. Niejedną już ustawą starano się te sprzeczności złagodzić; wiele jednak jeszcze trzeba uczynić w przyszłości. Zadania są wielkie, a spiesznie trzeba je rozwiązać. Wybierać więc należy mężów, którzyby wiedzą i doświadczeniem zdolni byli do tej pracy i mieli chęć, zdrowem ustawodawstwem społecznem bronić słabych przed silnymi, uczciwą pracę przed brudnem współzawodnictwem, ale nie takich, którzyby kwestyą socyalną chcieli rozwiązać fizyczną przemocą. Nędza płynie z grzechu i niedostatecznego ustroju społecznego. Skutków grzechu nigdy nie zdołamy uchylić. „Zawsze ubogich macie z sobą" mówi Zbawiciel (Mat. 26, 11). Daremne więc zapędy tych, którzy chcieliby wszelkie ubóstwo i nędzę uprzątnąć z tego świata, a człowieka uczynić bogatym i szczęśliwym na ziemi. Nierówności ludzi nie da się usunąć, a dopóki świata, dopóty ubóstwa i nędzy, niedostatku i słabości. Ale nie powinno być między nami ubogich, którzy chcą pracy, a znaleść jej nie mogą· głodnych, których nikt nie chce nasycić; nagich, których nikt nie chce odziać; nędzarzy, którzy giną, bo nikt się nimi nie zajmie. Jeżeli bowiem ubóstwo i nędza, jako skutek grzechu, być musi po wszystkie czasy, to niestety powiększa się niepomiernie skutkiem naszego ustroju społecznego, nie opartego na zasadach chrześciańskich. Naprawić te braki jest zadaniem społeczeństwa, państwa, gminy, każdego człowieka, który w szkole Chrystusa uczył się miłosierdzia. Ustawodawstwo państwowe, dobroczynność gminna, dobrowolne lub zorganizowane miłosierdzie chrześciańskie, powinny się złożyć, aby stworzyć taki porządek społeczny, w którymby ubóstwo i nędza nie pozostały bez pomocy. Aby zbliżyć się do tego celu, potrzeba chrześcijańskiej miłości i miłosierdzia, potrzeba ustawodawstwa w duchu chrześcijańskim, choćby przyszło nałożyć ofiarę klasom posiadającym. Ale żaden katolik nie zgodzi się na owe środki, które proponują wrzekomi obrońcy klasy robotniczej, żądając zupełnego przewrotu naszych stosunków społecznych, zniesienia własności, upaństwowienia ziemi, kapitału i środków produkcyi. Przyobiecują oni równą płacę za równą pracę, ale w istocie dążą do samowładztwa zapomocą niegodnego przymusu i nieznośnej niewoli. Chcą zniszczyć Kościół i chrześciaństwo, bo w nich opór widzą największy; to też w mowie i piśmie napadają na Kościół i jego sługi, urągając i wyszydzając najświętsze urządzenia naszej religii. Wiarę w Boga i Jego Opatrzność, nadzieję we wieczność, miłość ku Kościołowi i zaufanie do pasterzy dusz, chcą wyrwać z serca robotnika, którego takim namowom nędza czyni przystępnym.

Robotnicy katoliccy po raz pierwszy staną do urny wyborczej, aby wysłać swych zastępców do Rady państwa. O ich głosy wielu ubiegać się będzie, a mianowicie ci, którzy wydają się za ich jedynych opiekunów. Oszczerstwem plwać będą na Kościół i jego sługi, łudzić niemożliwemi obietnicami, zapowiadać oswobodzenie i szczęście w zamian za oddanie głosu. Niechaj robotnicy strzegą się takich fałszywych proroków, a wierzą tym, którzy dotąd dbali o ich dobro doczesne i wieczne Im więc niech zaufają i dadzą się pouczyć, co sądzić o owych opiekunach, którzy raj chcą budować na gruzach ołtarza i tronu. Wybierać im należy mężów, pełnych wiary katolickiej, odczuwających nędzę ludzką i niedostatek i gotowych do pomocy godziwymi środkami, a dających słowem i czynem świadectwo odwiecznej prawdzie, że bez Boga niemasz szczęścia, bez wieczności nadziei, bez wiary chrześciańskiej prawdziwej miłości.

To wezwanie do wszystkich się odnosi. Wszyscy niech wybierają katolików nie z imienia, lecz z wiary i czynu. Bez Boga niema silnej władzy. Mimo swą potęgę, państwo zadanie swe spełni tylko wtedy, jeżeli liczy się z porządkiem boskim, z którego władza ludzka bierze

początek. A więc porządek boski należy środkami ludzkimi wprowadzić i utrzymać. Gdy państwo od tego odstąpi, samo się podkopuje i popiera zgubną pracę tych, którzy tak boski jak państwowy ustrój chcą zniszczyć. Aby temu się oprzeć, potrzeba mężów, którzy Bogu oddają co boskiego, a cesarzowi, co cesarskie. Wybierać więc należy takich mężów, aby umocnić powagę państwa, chronić błogosławioną działalność Kościoła i budować drogi zgody i pokoju społecznego.

Sprawi to zgoda wyborców katolickich. Niechaj oni staną pod wspólnym sztandarem wiary katolickiej, a zwyciężą za Boską pomocą i przyczyną N. P. Maryi. By je uprosić, w niedzielę przed dniem wyborów we wszystkich parafiach odbędzie się wystawienie Przenajświętszego Sakramentu i odprawiane będą modły o wynik wyboru dobry, pożyteczny Ojczyźnie i Kościołowi. —

List kończy się błogosławieństwem arcypasterskiem dla wszystkich wiernych.

W odpowiedzi Gwiazdce cieszyńskiej i Reformie.

Zapowiedziane wyjaśnienie w sprawie *Gwiazdki cieszyńskiej* rozpoczynam od — przyznania się do pomyłki. Czynię to bez zakłopotania, bo nigdy nie pragnąłem uchodzić za nieomylnego, a zawsze chciałem być uczciwym.

Reformę czytam nie regularnie. O znanem rozporządzeniu ks. biskupa wrocławskiego zaczerpnąłem pierwszej wiadomości z *Dziennika polskiego* (Nr. 348, z 15. grudnia 1896). Taktyka, zastosowana w obronie *Gwiazdki cieszyńskiej*, przypominająca słowo hakatysty Tiedemanna: „die beste Deckung ist ein Hieb“, wymagała, zdaniem mojem, omówienia w *Gazecie Kościelnej*. Napisałem więc artykuł, skierowany wprost przeciw *Dziennikowi*, a ubocznie przeciw *Gwiazdce*. Rzecz była już gotowa, gdy, przerzucając jeden po drugim kilka numerów *Reformy*, znalazłem tam artykuł pod tytułem: „Nowy zamach kardynała Koppa“ i nabrałem przekonania, że *Dziennik polski*, nie wymieniając źródła, z niektóremi skróceniami, ale zresztą w dosłownem brzmieniu przedrukował korespondencyę szląską *Reformy*. Przeoczyłem, że przecie była esencyonalna różnica, a to w interpretacyi rozmowy między Jurą a Jankiem. Zestawiam te odmienne ustępy.

„Reforma“:	**„Dziennik polski“** (art. wstępny, ust. 4., w. 2—8).
Chyba rozmowa Jury z Jankiem mogła dać powód, że ktoś z niemieckiego otoczenia ks. kardynała wrocławskiego rozmyślnie źle przetłómaczył i wytłómaczył temu dostojnikowi kościelnemu biadanie Janka na germanizacyą w Karwinie. Ale o urządzeniach kościelnych, a tem mniej o ich przekręcaniu w tym numerze Gwiazdki ani słówkiem nie wspomiano.	. . . . . niema w nrze 41 *Gwiazdki cieszyńskiej* żadnego artykułu, wyszydzającego zarządzenia kościelne w Karwinie, jest tylko całkiem słuszna skarga na to, że w tamtejszym kościele zaprowadzono kazania niemieckie i niemieckie nabożeństwo dodatkowe w miejsce dotychczasowego polskiego.

Skoro stało się mnie jasnem, że *Dziennik* to „ślepy miecz“ a „ręką“ *Reforma*, zmieniłem przygotowany do druku artykuł o tyle, że tam, gdzie było imię *Dziennika*, wstawiłem nazwę *Reformy*. Resztę wraz z powyższą cytacyą, wziętą z *Dziennika*, zostawiłem bez zmiany w przeświadczeniu (prawdziwem w znacznej części, ale nie zupełnie), że artykuł *Dziennika* od początku do końca jest plagiatem.

Przyznaję, że to nie było w porządku. Należało niedowierzać pamięci i skollacyonować z *Reformą* przytoczony w cudzysłowie ustęp. Wtedy nie byłaby się stała *Gwiazdce cieszyńskiej* ta krzywda, że jej obrońca z *Reformy* figurował w *Gazecie Kościelnej* jako świadek, przeciw niej zeznający.

Ta pomyłka dała jednak *Gwiazdce* pożądaną zapewne sposobność wyjaśnienia, że przez „maszynę o czterech kołach a trzech śrubach“ rozumiała szkołę karwińską, w której od trzeciej klasy udziela się nauki (z wyjątkiem religii) w języku niemieckim.

Nie mam powodu nie wierzyć temu tłómaczeniu, muszę jednak wyrazić ubolewanie, że *Gwiazdka* nie posługuje się jaśniejszym stylem. Gdym odbywał rozmyślania nad „maszyną“, przelotnie przyszła mi także na myśl szkoła, ale porzuciłem tę interpretacyę, bo nie wydawała mi się trafną w obec słów. „Co który gałgan, to mu dają pokój, bo i tak gałganem będzie, a co który porządny, to przerobią na szurguta“. Przecież do szkoły ludowej — tak myślałem — uczęszczają dzieci; może między niemi trafić się materyał na gałgana, ale gotowych gałganów niema. — Nadto nie mogłem zrozumieć, dlaczegoby Janek wyrażał się półgębkiem, zagadkowo i w ciemnych przenośniach, jeśli mu szło tylko o napiętnowanie germanizacyjnych dążności szkoły; ostrożność taka była zaś na miejscu, jeżeli, wiedząc, że go podsłuchuje głęboko religijny lud szlaski, Janek chciał potępić germanizacyę, że tak powiem, kościelną.

Powtarzając, że wierzę zapewnieniu *Gwiazdki cieszyńskiej*, zadaję jej pytanie, na które ona niech sobie samej odpowie, czy na Szląsku niewyraźnego biadania Janka nie wzięli za krytykę zarządzeń kościelnych nie tylko Niemcy, ale i niektórzy Polacy, kiedy wśród nich trafiają się ludzie, podejrzliwie usposobieni względem kardynała Koppa i Jezuitów, jak tego dowodem choćby korespondent szląski *Reformy?* — Jestto okoliczność, którą koniecznie trzeba brać w rachubę, chcąc po sprawiedliwości ocenić zakaz biskupa wrocławskiego.

Tem kończę na dziś rozprawę z *Gwiazdką cieszyńską*. Żąda ona od *Gazety kościelnej* kilku odpowiedzi, którychbym nie odmawiał, gdyby to zadane pensum nie wymagało cytowania i krytycznego rozbioru poszczególnych ustępów *Gwiazdki*. Przeciw temu jednak zastrzegła się kategorycznie sama *Gwiazdka* oświadczając: „My tu swoje stosunki znamy najlepiej, piszemy też według tego i nie potrzebujemy wcale żadnego krytyka, chociażby takowy nosił tytuł *Gazety Kościelnej*“. Ta deklaracya, pod względem stanowczości nie pozostawiająca nic do życzenia, każe mi postąpić, tymczasowo przynajmniej, w myśl słowa Dantego:

„Non ragionam' di lor', ma guarda e passa“.

* * *

Powyższe wyjaśnienie trzeba mi jeszcze uzupełnić krótką odpowiedzią, adresowaną wyłącznie do *Nowej Reformy*.

W numerze z d. 20 b. m. *Reforma* w odróżnieniu od zarzutów ubocznych jako główny zarzut przeciw zakazowi wrocławskiemu podniosła, „że rozporządzenie ks. biskupa Koppa, nakazujące księżom polskim wystąpić z towarzystwa, popierającego wydawnictwo *Gwiazdki cieszyńskiej*, nie jest na żadnej rzeczowej oparte przyczynie i dlatego uważane być musi za wyraz germanizacyjnej tendencyi. Żadne z tych trzech sprostowań (kard. Koppa, ks. Findyńskiego i ks. Chrystyana *przyp. aut.*) nie wykazało, przez co dopuściła się *Gwiazdka cieszyńska* zbrodni wyszydzenia zarządzeń ks. biskupa Koppa“.

Argumentacya *Reformy* jest tedy następująca: Kardynał Kopp ani we własnej osobie, ani przez swych podwładnych nie udowodnił, że *Gwiazdka cieszyńska* wyszydzała jego zarządzenia kościelne; więc: jego zakaz w sprawie *Gwiazdki* nie jest oparty na rzeczowej przyczynie; więc: jest wyrazem germanizacyjnej tendencyi.

To rozumowanie jest logiczne, — ale tylko ze stanowiska *Reformy*. Liberalizm każe jej wierzyć, że opinia publiczna jest najwyższym i ostatecznym trybunałem, orzekającym o godziwości lub niegodziwości czynów ludzkich. Skoro ktoś przed tym trybunałem nie stanął z dowodami, któreby rzecznicy opinii uznali za dostateczne, to werdykt jej musi zaprzeczyć, że inkryminowany czyn opierał się na rzeczowej przyczynie. — Że zakaz kardynała wynikł z germanizacyjnej tendencyi, do tego wniosku przyprowadza *Reformę* już nie jej liberalizm, lecz indywidualne zdanie, głęboko zakorzenione, powtarzane niejednokrotnie, chociaż nigdy nie dowiedzione, że ks. Kopp systematycznie dąży do zniemczenia Szląska.

Nie podzielam ani liberalizmu *Reformy*, ani jej osobistych antypatyi do biskupa wrocławskiego, dlatego też rozumuję całkiem odmiennie, a mianowicie tak: Kardynał, za swoje rządy odpowiedzialny przed Papieżem i przed Bogiem, nie jest obowiązany tłómaczyć się ze swych czynów czy to w obec opinii publicznej w ogóle, czy w obec tej opinii, którą reprezentuje *Reforma*. Przypuściwszy, iż rzecznicy opinii publicznej nie odkryli przyczynowego związku między zakazem kardynała a numerem 41. *Gwiazdki*, to, ściśle rzecz biorąc, ztąd tyle tylko wynika, że przyczyna zakazu jest nieznana. — Kardynał jest wprawdzie rodowitym Niemcem i patryotą niemieckim, ale z tego powodu podsuwać jego zarządzeniom tendencye germanizacyjne, to znaczy: lekkomyślnie podejrzywać go o ciężkie nadużycie władzy i stanowiska urzędowego.

W zaczepionym przez *Reformę* artykule przytoczyłem kilka przykładów na dowód, że kardynał, choć Niemiec, stara się być sprawiedliwym dla Polaków. Rozumie się, że te przykłady nie znalazły łaski w oczach *Reformy*.

Tak na twierdzenie, że kardynał na czas wizytacyi sprowadza z Galicyi polskich księży, aby mu służyli za tłómaczy w rozmowach z polskim ludem, *Reforma* odpowiada: „Jeżeli prawdą jest, ... że polskie parafie obsadzają się prawie wyłącznie księżmi polskiej narodowości, a na wszelki sposób władającymi polskim językiem, to poćóż ks. biskup Kopp aż z Galicyi sprowadza księży, aby pośredniczyli w porozumiewaniu się jego z polskim ludem? Przecież miejscowy proboszcz mógłby spełnić doskonale funkcye tłómacza." — Jakto? Czyżby *Reforma* nie wiedziała, iż wizytacya biskupia jest uzupełnieniem i jeśli trzeba, korekturą pasterzowania proboszczowskiego? Biskup na wizytacyi winien wysłuchać parafian, roztrząsnąć ich żale do proboszcza, jakie się trafić mogą, usunąć możliwe nieporozumienia między pasterzem a wiernymi. Czyż może tu pośredniczyć miejscowy proboszcz, będąc osobą interesowaną, a nawet sąsiedni, który jako kolega proboszcza mógłby ludowi wydawać się nie całkiem bezstronnym?

Twierdzenie znowu ks. Findyńskiego, że obsadzenie probostw zależy od woli kolatorów, podaje *Reforma* w wątpliwość temi słowami: „Nigdzie chyba nie było wypadku, aby probostwo jakieś otrzymał kapłan, którego Ordynaryat biskupi nie przedstawił. To też nie z rąk kolatora, lecz z rąk swego biskupa otrzymuje kapłan katolicki probostwo". — Tutaj *Reforma* zapomina, że do obsadzenia probostw patronatu prywatnego potrzeba dwóch aktów: prezenty ze strony kolatora i instytucyi kanonicznej ze strony ordynaryusza. Ani biskup bez kolatora ani kolator bez biskupa probostwa obsadzić nie może. Wolno wprawdzie (nie biskupowi lecz) egzaminatorom synodalnym czy prosynodalnym z listy kandydatów skreślić tych, których uznają za nieodpowiednich, ale czyniąc to, muszą ściśle stosować się do postanowień prawa kanonicznego, które n. p. żąda, aby proboszcz władał językiem swych parafian, lecz nie wymaga, aby należał do tej samej narodowości, co parafianie. Wskazując na Karwin, *Reforma* zauważa: „Przecież ks. biskup Kopp ma wpływ na obsadzenie probostw w Księstwie cieszyńskiem, skoro mógł probostwo Karwińskie oddać OO. Jezuitom." Nie chce wiedzieć, że po pierwsze, probostwa tego nikomu nie nadano stale, lecz tylko tymczasowo i odwołalnie oddano w administracyę; że powtóre, odłożenie obsadzenia probostwa nastąpiło za wyraźną zgodą patrona i za przyzwoleniem Stolicy Apostolskiej wśród okoliczności, które to zarządzenie wyjątkowe czyniły niezbędnem. Na taki wyjątek, dlatego właśnie że jest wyjątkiem, nie można się powoływać.

Przytaczam te szczegóły jedynie w tym celu, aby na żywym przykładzie okazać trudności, na jakie napotyka, kto chce zwalczać zastarzałe uprzedzenia.

Na zakończenie niech mi wolno będzie podnieść jeszcze jeden zarzut *Reformy*.

Powiada, że przeciw niej nr. 51 *Gazety Kościelnej* wystąpił z „nieprzyzwoitemi wycieczkami".

Otwarcie przyznam, że w tem *Reforma* ma słuszność.

Może jednak wytłómaczy mnie poniekąd to, że z pisaniem artykułów dziennikarskich niezawsze można czekać do czasu, kiedy w duszy zapanuje stoicki pokój. Niech *Reforma* i to uwzględni, że nieprzyzwoitość jednej strony wywoływa zazwyczaj nieprzyzwoitość u strony drugiej. Nie wydaje się zaś mnie rzeczą przyzwoitą, zarzucać bez racyi członkom zasłużonego zgromadzenia, że poszli na posługi niegodziwej polityki eksterminacyjnej; nie jest rzeczą przyzwoitą, na wiatr miotać posądzenie, że biskup katolicki albo świadomie popełnił krzyczącą niesprawiedliwość, albo niekrytycznie spuścił się na jednostronną informacyę i na tej kruchej podstawie oparł polecenie, o którem z góry musiał wiedzieć, że boleśnie dotknie podwładnych; nie wydaje się mnie rzeczą przyzwoitą, bez dostatecznego powodu raz po raz „na pręgierzu opinii narodowej" stawiać ludzi, reprezentujących władzę, a czynić to w czasie, którego choroby dla tej także przyczyny trudno uleczyć, że mu niedostawa szczerego zaufania do powag i do władzy.

X. Zygmunt Lenkiewicz.

List pasterski ks. arcybiskupa Stablewskiego.

Ks. arcybiskup Stablewski obchodził w niedzielę 17. b. m. piątą rocznicę swej konsekracyi. Z tego powodu wydał do kleru list pasterski, z którego wyjmujemy następujące zdania:

„Wiadomo Wam dobrze, jak kapłan stoi na świeczniku, jak na niego skierowane są zawsze oczy ludzi dobrej woli, aby się nim budować, ludzi złej woli, aby z ułomności i błędu kapłana szukać broni przeciwko Kościołowi. W naszych czasach dzieje się to bardziej jeszcze, aniżeli kiedykolwiek. Każde słowo jego niejasne, nierozważne, a cóż dopiero postępowanie niezgodne ze zasadami, które głosi, służy wrogom wiary i Kościoła za pożądaną sposobność do rekryminacyi ogólnych względem duchowieństwa, wiary i Kościoła. A zatem „prudentia pastoralis" w naszych czasach podwójnie świętym obowiązkiem.

Kapłan atoli musi mieć jeszcze wyższe motywa w swojem powołaniu. Wszakże obowiązkiem jego powołania bronić przedewszystkiem dusz od błędu i grzechu, uświęcać je i prowadzić do nieba, nie przypuszczać do tego świętego celu światowych i ziemskich żadnych prądów, spraw i celów. Nikt mu nie może zabronić kochać najdroższej po ojcach spuścizny: mowy ojczystej, bronić jej i pielęgnować uczciwymi środkami, nikt mu nie może zabronić *w ścisłym zakresie pasterskich* obowiązków uważać i używać ojczystej mowy swoich owieczek jako najlepszego środka wpływania na serce, prowadzenia dusz, ale z drugiej strony strzedz się musi sumiennie i ściśle jakiejśkolwiek wyłączności, jednostronności, duchowi nauki Chrystusowej przeciwnej, ostrzegać przed tem wiernych i pamiętać, że jak Kościół katolicki dla wszystkich ludzi bramy swoje na roścież otwiera, tak na podobieństwo tego, nikomu a najmniej sercu kapłańskiemu nie wolno choćby słowem jakiemś niejasnem lub czynem nawet *pozoru najmniejszego dawać do niekatolickiego i niechrześcijańskiego pojmowania, jakoby wiara i nauka Chrystusowa w jednym narodzie, albo w jednym języku Bogu milszy, lepszy i doskonalszy znajdowała wyraz i objaw aniżeli w drugim.* Przeciwnie, kapłan *widomie* winien przykładem przyświecać w tym kierunku, równą miłością ogarniać dusze sobie powierzone bez różnicy ich języka i narodowości, w równej mierze, o ile to jest możliwem w danych stosunkach, odpowiednimi środkami o ich dobro duchowe się starać, uczyć i przypominać o tym najściślejszym węźle miłości, jakim wiara Boża w Kościele Chrystusowym wszystkich bez różnicy łączy.

W kraju, w którym dwie narodowości obok siebie żyją, nieraz z nadmiaru uczuciowości, drażliwości a także uroszczeń wygórowanych i namiętności politycznych, okazyi do kolizyi i starć pomiędzy ludźmi niestety się nie usunie zupełnie. Kapłan atoli winien stać się aniołem pokoju, przeciwieństw nie zaostrzać, lecz je koić, namiętności nie podniecać, lecz je przytłumiać. Mam też to mocne przekonanie, że duchowieństwo moje nie da się popchnąć namiętności swojej albo dla własnej wygody do krzywdzenia w życiu religijnem jednej lub drugiej narodowości w kościele, a cóż dopiero do pielęgnowania antagonizmów narodowych, lecz starać się będzie o to, aby pomiędzy owieczkami swojemi obudwu narodowości, jak to dotąd w tylu przypadkach z pociechą sprawdziłem, stało

się ich łącznikiem przez miłość, sprawiedliwość i względność. Gdziekolwiek bowiemby kapłan krzywdził stronę jedne, straciłby jej miłość i ufność, bez której pasterz pozostałby bez znaczenia i wpływu tak dla dusz sobie powierzonych, jak dla porządku społecznego i państwowego. Przy rzetelnem, bez ubocznych myśli staraniu się w kościele *tylko* o dusze, przy dobrej woli wszystkim okazywanej, kapłan przezwycięży z czasem uprzedzenia i drażliwości, potrafi nawet niezadowolonych przekonać, że do spraw wiary i Kościoła nie należy wprowadzać polityki, nie należy jej używać do zaostrzania przeciwieństw w pojedynczych gminach mieszanej narodowości, że w sprawach swojego Kościoła każdy dobry i uczciwy katolik musi mieć zaufanie do powołanych od Boga stróżów wiary i szafarzy jej łask, którzy ze swojego wyższego, pełnego odpowiedzialności stanowiska szerzej, spokojniej i bezstronniej na obiedwie strony ogarniać i oceniać sprawy mają obowiązek, aniżeli pojedyncze osoby w chwilach swojej niecierpliwości lub namiętności.

Gdziekolwiek zaś bym się istotnie przekonał, że namiętność sprowadziła kogo z drogi obowiązku, *nie może w żadnym razie liczyć* na moją pobłażliwość, uważałbym zaś musiał za najcięższą winę, gdyby w razie wykroczenia, kapłan nie miał odwagi wyraźnie, jasno i z całą otwartością przyznać się i przyjąć na siebie skutków swojego kroku nierozważnego. Natomiast ukochane duchowieństwo moje może liczyć na mnie, że jak dotąd, tak i nadal znajdzie we mnie opiekuna i obrońcę, gdziekolwiek systematycznem a nienawistnem drażnieniem, niesprawdzonymi zarzutami, złośliwemi insynuacyami utrudnianoby mu ciężki i wielekroć ciernisty jego pasterski zawód".

Z prasy peryodycznej.

Pod nagłówkiem: „Sposoby mianowania inspektorów szkolnych" *Kurjer Lwowski* ogłosił dwa artykuły (w nr. 19 i 20), których ostrze zwraca się przeciw mianowaniu katechetów inspektorami szkolnymi. Klerofobia *Kurjera* idzie tak daleko, że upatruje już „wrota otwarte duchowieństwu do zagarnięcia naczelnego kierownictwa nad szkołami ludowemi" w konkursie, rozpisanym 16. listopada 1895 na posady inspektorskie w Dąbrowie, Podhajcach i Skałacie; warunki konkursu umożliwiały bowiem kandydowanie także katechetom i rzeczywiście jeden z księży katechetów inspektorem został.

Z tego, jak *Kurjer* rzeczy przedstawia, możnaby wnioskować, że Galicyę zalała formalna powódź duchownych inspektorów; tymczasem na 78 okręgów jest ich wszystkiego (stałych i prowizorycznych razem) siedmiu, a mianowicie pięciu księży łacińskiego, a dwóch greckiego obrządku.

Kurjer jest tak grzeczny, że nawet wymienia powody, dla których niemile widzi księży na urzędzie inspektorskim. Oto jego słowa:

> 1. Każdy kapłan uważa inspekturę za coś przejściowego, żadną więc miarą nie poświęci się obcym sobie obowiązkom z takim zapałem, jak tego dobro szkoły i oświaty wymaga...
>
> 2. Kapłan obowiązany jest, jak wiadomo, odprawić codziennie, a przedewszystkiem w niedzielę i święta mszę św. Zajęcia inspektorskie są zaś tego rodzaju, że nakładają na wizytatora obowiązek ustawicznego podróżowania w dni powszednie, w dni świąteczne zaś przyjmowania petentów, porozumiewania się ze stronami itd.
>
> W takim składzie rzeczy nie możemy nawet zrozumieć, jak prawdziwy sługa Boży bez ciężkiego grzechu i wyrzutów sumienia może załatwiać sprawy biurowe, personalne, organizacyi szkół i mnogie inne w czasie, kiedy w kościele jest nabożeństwo, na którem on być powinien. Chyba, że odpoczynek niedzielny obowiązuje tylko robotników, a nie duchownych inspektorów.
>
> 3. Kapłan, żyjący w celibacie nie może, jako taki, mieć tego ciepła serca, jakiego wymaga się od przełożonego, będącego w jednej osobie: sędzią, prokuratorem i obrońcą.

Mój Boże, czego to nie wie i nie umie taki kierownik radykalnej opinii? Przenika myśli ludzkie i wie, co ktoś uważa za rzecz przejściową lub nieprzejściową; urządza studyum porównacze nad ciepłotą serc bez termometru; wiadomo mu nawet, co niewiadomo żadnemu teologowi na świecie, że kapłan jest obowiązany odprawić codziennie mszę św. i że przyjmowanie petentów, załatwianie spraw personalnych, porozumiewanie się ze stronami jest ciężko-grzesznem naruszeniem odpoczynku niedzielnego.

Dawszy jednak pokój żartom, przeciwstawimy trzem sofizmatom *Kurjera* trzy twierdzenia prawdziwe.

1. Może być, że jeden lub drugi ksiądz przejdzie z inspektury na inną posadę. Jeśliby to kiedy się zdarzyło, dobro szkół nie ucierpi chyba na tem, że inspektor, stargawszy siły na pełnieniu ciężkich obowiązków, ustąpi miejsca młodszemu i zdrowszemu koledze, nie obciążając sobą funduszu emerytalnego.

2. Codzienne odprawianie mszy św. jest nie obowiązkiem wprawdzie, ale potrzebą serca katolickiemu kapłanowi. Pogodzić tę potrzebę z wizytacyą szkół można bez wielkich trudności. Księża zwykli wstawać rano, kiedy w szkole inspektor nie ma co robić; łatwo tedy w tym czasie odprawić mszę św. Przecie w miejscu samem albo w niedalekiem sąsiedztwie znajdzie się bodaj kaplica, a za tanie stosunkowo pieniądze można nabyć misyonarskie kuferki podróżne, zawierające wszystkie niezbędne przybory liturgiczne, jako to: ornat, kielich, ampułki, mszalik i t. d.

3. Uznajemy dobroczynny wpływ małżeństwa na usposobienie i charakter ludzi, aleśmy także przekonani o tem, że kapłaństwo w nierównie wyższym stopniu człowieka uświęca. Gdyby *Kurjer* nie poprzestawał na zbieraniu (gwoli poczytności) skandalów, lecz rozpatrzył się bezstronnie w historyi wieków dawniejszych i w dziejach obecnej doby, to wśród kapłanów znalazłby tyle świetnych przykładów ofiarnej wielkoduszności, że swoje zdanie o niższej temperaturze księżego serca utopiłby, jak na to zasługuje, w kałamarzu.

Czterem z siedmiu duchownych inspektorów *Kurjer* nic nie zarzuca. Wymienia tylko ks. Kulischa w Samborze, o którym chce pomówić w niedalekiej przyszłości, a na razie zaznacza jeno, że w 62 szkołach czynnych okręgu samborskiego jest 51 kobiet (nauczycielek). Skąd *Kurjer* swoje daty czerpał, nie wiadomo. Sprawozdanie c. k. Rady szkolnej krajowej za rok szkolny 1895/6 powiada, że jest tam 60 szkół ludowych czynnych, 44 nauczycieli, a 46 nauczycielek. Z relacyi *Kurjera* nieświadomy stanu rzeczy czytelnik mógłby wysnuć wniosek, że w samborskiem ilość nauczycielek jest wyjątkowo duża. Z zacytowanego sprawozdania Rady szkolnej krajowej przekonywamy się jednak, że w innnych okręgach, gdzie inspektorują świeccy ludzie, nauczycielki stanowią również liczebną większość n. p. w bóbreckim okręgu jest 64 nauczycieli a 66 nauczycielek, w chrzanowskim 44 nauczycieli a 51 nauczycielek, w dobromilskim 17 nauczycieli a 35 nauczycielek i t. d.

Ks. gr. kat. Nawrockiemu *Kurjer* zarzuca, że wyręcza się jednym z nauczycieli. Ks. gr. kat. Terleckiego wymienia jako przykład, który winien Radę szkolną pobudzić do oględności „we forytowaniu osób duchownych na posady inspektorskie". Nie wątpimy, że pisma ruskie podejmą skuteczną obronę tych dwóch rodaków. Od siebie nadmieniamy, że ks. Bazyli Nawrocki, mianowany w r. 1895 prowizorycznie, cieszy się wprawdzie w szerokich kołach sympatyą i szacunkiem, ale za krótko służy, aby o nim wydawać stanowczy wyrok. Sprawa zaś ks. Terleckiego stanowi przedmiot nieukończonego dotąd

dochodzenia sądowego, więc dla ludzi nieuprzedzonych jest jeszcze niejasną i niekwalifikującą się do publicznej dyskusyi.

Pod artykułem *Kurjera* podpisał się „prawdziwy kapłan". Socyaliści mają ks. Piotra Ściegiennego, wsławionego tem, że w kilka lat po śmierci napisał „list otwarty do ludu roboczego" i polecił mu związki socyalistyczne. Czemużby *Kurier* nie mógł mieć „prawdziwego kapłana"?

Ale — jaki pan taki kram, powiada przysłowie. Prawdziwy kapłan *Kurjera* nie rozumie nawet trzeciego przykazania i na ten oklepany temat plecie, jak widzieliśmy, niestworzone rzeczy. Na takiego ignoranta nie mógł włożyć rąk żaden biskup katolicki, bo „defectus requisitae scientiae" jest przeszkodą do święceń („irregularitas"). Pozostaje więc tylko to przypuszczenie, że „prawdziwego kapłana" kurjerowego na księdza wyświęcił — sam *Kurjer*.

Nie zaproszono nas jednak na tę ceremonią, własnemi oczyma nie widzieliśmy *Kurjera* w pontyfikaliach, więc podejrzenie nasze komunikujemy łaskawym czytelnikom pod ścisłym sekretem: ich niedyskrecya mogłaby spowodować §. 19. ustawy prasowej do wywarcia nacisku na *Gazetę Kościelną* i do zniewolenia jej, aby wydrukowała sprostowanie tej treści: „Nie jest prawdą, iżby *Kurjer* wyświęcił jakiego prawdziwego Kapłana".

X. Z. L.

Co korzystniejsze dla społeczeństwa:

rozwód czy nierozerwalność małżeństwa?

(Dokończenie).

Zwolennicy rozwodów uderzają zwykle w tkliwe struny uczucia. W barwach jaskrawych, przerażających, okropnych, malują pożycie źle dobranego małżeństwa, a nakreśliwszy taki piekielny obraz, wołają z patosem dramatycznym: Czemuż Kościół katolicki żelazną, nierozerwalną obręczą skuwa tych nieszczęśliwych aż do śmierci? Czemu piekło domowe przedłuża na plagę małżonków i dzieci? Jaki stąd pożytek dla Kościoła i społeczeństwa?

Deklamacye tragiczne sprawiają silny efekt na jednostkach uczuciowych, prawodawca jednak musi głębiej patrzeć, musi koniecznie z tem się liczyć, aby kierując się samem uczuciem nie podwoił albo nie potroił zła, któreby chciał uchylić. Prawda, źle dobrane małżeństwa są wielkiem nieszczęściem, ależ Kościół upomina swoich wiernych, aby do tego aktu, obowiązującego na całe życie przystępywali z namysłem i rozwagą, aby się kierowali nie zmysłowością i kupieckiem wyrachowaniem, lecz wyższymi, trwalszymi, moralnymi względami; kiedy zaś ludzie, niepomni przestróg życzliwych, powiążą się małżeństwem lekkomyślnie i samochcąc niejako pogrążają w nieszczęście, Kościół ubolewa nad ich smutnym losem i ratuje separacyą. Rozwodów wprowadzić nie może, bo Pan Jezus ich zabronił, bo odstępując od zasad swego Boskiego Mistrza, otworzyłby źródło jeszcze donioślejszych i powszechniejszych nieszczęść.

Prawo rozwodowe jest niewątpliwie groźniejsze, szkodliwsze dla społeczeństwa, aniżeli brak rozwodu. O dowody nie trudno. Wspomniane rozprawy parlamentarne berlińskie z r. 1856 dostarczają ich w wielkiej obfitości dla przekonania nieuprzedzonych, bo uprzedzonych nawracać to robota marna.

„Im prawo wolniejsze, tak mówił jeden deputowany, im łatwiej zerwać zawarty związek święty, tem zmienniejszym staje się z czasem sposób myślenia, tem więcej nierozważne i pochopne bywają decyzye na zawarcie małżeństwa, tem natarczywiej i skuteczniej wpływają namiętności, tem częstsza bywa odmiana i wstrętniejsza frymarka przy zawieraniu małżeństw, tem mniej święty akt ślubu, tem gorszą staje się generacya". A referent Izby pierwszej taką podał charakterystykę wolnomyślnego prawodawstwa małżeńskiego: „W obec lekkiego prawa rozwodowego małżeństwo nie jest już moralnie wiążącą normą ze swemi prawami i obowiązkami, normą stojącą ponad małżonkami, lecz prostym kontraktem, zależnym od kapryśnej woli małżonków. Skoro im prawa osób trzecich nie stoją na zawadzie, jako w małżeństwach bezdzietnych, wnet się małżonkowie za obopólną zgodą dowolnie rozwodzą. I jeszcze gorsze stąd płyną następstwa; bo małżeństwo nie jest już ugodą ku obopólnemu oddaniu się, ku wspólności w doli i niedoli, lecz kontraktem, w którym każda ze stron szuka własnego celu i korzyści, a gdy jedna z nich stanie się ułomną, wstrętną lub ciężko chorą, wówczas druga czuje się uprawnioną do żądania rozwodu. Skoro naprzykład żona przez rozkład pokarmu dłuższy czas cierpi na umyśle, wolno mężowi rozwieść się i poślubić inną; kiedy zaś mąż skutkiem choroby nie może zarobić na utrzymanie żony i dzieci, albo cierpi na próchnienie kości, albo raną swoją szerzy nieznośną woń, może żona rozwieść się i poślubić innego, pozostawiając chorego na pastwę losu. W dodatku uważają się pośród takich okoliczności obie strony jako wolne od wszelkiej winy. Czyż zdrowy rozum nie musi potępiać takich stosunków"?

O szaleństwie i obłąkaniu, jako jednej z przyczyn rozwodowych, czyta się w sprawozdaniach stenograficznych daty wielce interesujące. Część posłów była tego zdania, że przez obłąkanie jednej strony małżeńskiej związek moralny pomiędzy małżonkami sam przez się istnieć przestaje; drudzy dowodzili, że wyrok lekarski o nieuleczalności obłąkania jest niepewny, zdarzały się bowiem wypadki, w których po rozwiedzeniu się i zawarciu nowego ślubu strona obłąkana zupełnie wyzdrowiała. „To w Berlinie, rzekł jeden z posłów, znałem męża, który z powodu obłąkania swej żony uzyskał rozwód i ożenił się powtórnie. Przeciw wszelkiemu oczekiwaniu, żona pierwsza wyzdrowiała, jednak znalazłszy miejsce swoje zajęte przez drugą żonę, popadła w obłąkanie nieuleczalne".

Niebezpieczeństwa, wynikające z tytułu obłąkania, wykazywał następny mowca. „Pomyślcie sobie, że obłąkana po rozwodzie i ożenieniu się męża mieszka z małżeństwem w jednym domu, jakież następstwa stąd wyniknąć mogą? Mąż taki ma dwie żony. Pomyślcie, że z tą obłąkaną w chwilach jasnych jej umysłu następuje stosunek małżeński, a macie przed sobą całkiem nową formę poligamii".

Przypuszczenie powyższe, na pozór nieprawdopodobne, stwierdzone zostało faktem, przytoczonym przez dalszego mowcę. Sam ówczesny minister oświaty i wyznań zabrał głos i zacytował następujący przykład: „Mąż, zajmujący wyższe stanowisko, rozwiódł się ze żoną z powodu jej obłąkania i ożenił się z rodzoną jej siostrą, która przy niej przed obłąkaniem żyła. Obłąkana wyzdrowiała w niedługim czasie zupełnie, a jej stanowisko w domu zmieniło się o tyle, że odtąd przy siostrze swej, teraźniejszej żonie, została domową towarzyszką. Ja uważałem dotąd wypadek podobny jako nader wyjątkowy, lecz ze sprawozdań konsystorzów protestanckich nabyłem przekonania, że wypadki zaślubin ze siostrą żony, pośród równych i smutniejszych jeszcze szczegółów, we wszystkich prowincyach królestwa pruskiego nierzadko się wydarzają".

Trudno mi jednak wszystkie choćby znamienitsze szczegóły w niniejszym artykule pomieścić, to też dla opracowania obszernego materyału streszczę dalsze wywody parlamentarne w oddzielnych punktach, w których smutne następstwa rozwodów jaśniej i wyraźniej zarysują się przed oczyma czytelników.

1. Rozwody, wprowadzone przez władzę świecką dla obywateli wyznania katol., na przekor zasadom religii, do której należą, są nietylko jak wyżej zaznaczyłem demoralizacyą, ale wprost urzędową sankcyą apostazyi. Słusznie zauważył pewien poseł, że krzyczącą niesprawiedliwością jest komuś dopomagać, aby dogmat swej wiary świadomie nogami deptał, a mimo to zwał się katolikiem i przez Kościół za katolika musiał być uważany i traktowany. Takie postępowanie tworzy w Kościele wielkie a nieuniknione zamieszanie i równa się buntowi dzieci przeciw własnej matce, legalizowanemu przez władzę. Podkopywanie religii jest zarazem podkopywaniem społeczeństwa, bo religia jest jego najwalniejszą podstawą. Oto pierwszy owoc rozwodów.

2. Brak rozwodów w katolicyzmie ma tę niezmierną doniosłość, że w braku furtki do wymykiwania się ze związku niewygodnego a dożywotniego, zaszłe rozterki i nieporozumienia małżonków ucichają i kończą się wzajemnem porozumieniem i zgodą. Przy możliwości rozwodów dzieje się odwrotnie. Lada iskra wybucha płomieniem gwałtownym i wnet wylatują z ust groźby: „Ja się z tobą rozwiodę", a groźba przemienia się często w rzeczywistość.

3. Przy zawarciu ślubu istnieje w Prusiech utarty już zwyczaj spisywania pisemnego kontraktu, w którym na progu małżeństwa obie strony z góry oznaczają warunki, określające podział majątku na wypadek rozwodu. Rozumie się samo przez się, że strona, która zamiar i plan przyszłego rozwodu w duszy swej skrycie żywi, ze szczególniejszą oględnością i przezornością korzyść sobie ubezpiecza. A choćby nawet obie strony bez ukrytych intencyj do ślubu przystępowały, łatwo czytelnik pojmie, jak deprymujące i przykre wrażenie czynią na nich warunki owe, rozwód omawiające. Punktacye rozwodowe nadają akcyi ślubnej piętno ugody handlowej, wszczepiając w nowożeńców ziarno wzajemnej nieufności. Czy nastrój taki odpowiedni i pożądany dla poważnej i uroczystej chwili zaślubin?

4. Łatwość uzyskania rozwodu wytworzyła w Prusiech osobną klasę wyzyskiwaczy instytucyi małżeńskiej. Lekkoduch, nie mający środków do życia, szuka posażnej żony, a otumaniwszy ją aktorskiemi czułostkami, zaślubia, korzysta obficie z jej sakiewki i żyje wesoło, — aż się sakiewka wyczerpie. Potem na podstawie umyślnie prowokowanej tej lub owej przyczyny przeprowadza rozwód i szuka nowej ofiary do wyzysku.

5. Absolutna niemożliwość rozwodu wyklucza sama przez się przekupywanie sędziów; tam zaś, gdzie ustawa na rozwód zezwala, przy panującym dziś materyalizmie, przy ogólnikowości i elastyczności przyczyn rozwodowych, przy wprawie naginania paragrafów do celu z góry zamierzonego, a zwłaszcza wówczas, gdy strony interesowane są zamożne, da się uzyskać rozwód sposobem nawet nieprawym.

6. Procesy rozwodowe okrywają brudem i hańbą nietylko strony prawujące się, lecz przelewają brud i hańbę także na niewinne dzieci, a nawet w wypadkach wiarołomstwa i stosunków miłostkowych na obce rodziny. Tajność rozpraw nie chroni od zniesławienia, gdyż i strony prawujące się, rozżalone na siebie, rozsiewają wstrętne czyny i sędziowie sami rozgłaszają szczegóły sensacyjne, bo pieprzne i skandaliczne. Czy narażanie dzieci, niekiedy dorosłych, na przykry publiczny wstyd jest okolicznością przemawiającą za rozwodem? Czy ten wstyd nie jest koniecznym wynikiem i gorzkim owocem rozwodów?

7. Rozwody są, niestety, częste i liczne. W królestwie pruskiem (wiadomość ta wyszła też z ust posła) istnieją po hotelach drukowane kartki meldunkowe ze czterema rubrykami: niezamężna, zamężna, wdowa i rozwódka. Wniosek stąd jasny: rozwódki tworzą tam widać osobny i liczny stan.

Jeszcze wymowniejsze są daty statystyczne, dostarczone Izbie berlińskiej. Przypominam, że w r. 1856 ludność nie była tak liczna, jak dziś; że cyfry niżej podane nie odnoszą się do dzisiejszego cesarstwa niemieckiego, lecz tylko do ówczesnego królestwa Prus. Owoż obliczenia statystyczne z roku 1856 wykazywały w samej monarchii pruskiej przeciętną cyfrę rozwodów na 3.000 rocznie. Liczba zaiste zastraszająca. Nowszych dat z monarchii pruskiej nie posiadam, natomiast mam świeższe daty z państw zjednoczonych północnej Ameryki. W r. 1867 było tamże 9.937 rozwodów, w r. 1870 było 10.962; w r. 1880 było 19.663, a w r. 1886 na 62 milionów ludności (wliczając katolików) 25.535 rozwodów, postęp na każdy sposób przerażający, bo od 1867 do 1886, czyli po dwudziestu latach liczba rozwodów wzrosła o 15.598 wypadków na rok.

Tak to przedstawia się w cyfrach ustawa rozwodowa. Owocem jej są tysiące małżeństw rozerwanych. Czy na korzyść społeczeństwa?

8. Obok małżonków należy też w rachubę wciągnąć i dzieci. Gdy się rodzice rozwodzą, musi ustawa postanowić, co się ma stać z dziećmi. Wedle ustawy pruskiej winien mąż podzielić się dziećmi ze żoną, chyba wyrok sądowy inaczej oznaczy. Na czworo dzieci bierze zwykle mąż dwoje, a żona dwoje. Po zawarciu tedy powtórnych ślubów przez obie strony, dwoje dzieci mają ojca i macochę, a drugich dwoje matkę i ojczyma. Niechże te nowe stadła, pomnożywszy liczbę dzieci, znowu się rozwiodą i trzeci związek małżeński zawrą, jakaż wtedy różnorodność ojczymów i macoch, jaki okropny galimatiasz! O wychowaniu, gorszącym przykładzie rodziców i doli tych nieszczęsnych ofiar ustawy rozwodowej, nie kuszę się pisać; czytelnik niech resztę sam sobie dopełni.

A ileż dzieci idzie rocznie na podział? zapyta ciekawy. Brak mi dat nowszych, ale w r. 1856 podano w Izbie berlińskiej przeciętną doroczną liczbę takich dzieci na 9 do 10.000. Biedne istoty! jakże one smucić się i boleć muszą z powodu ustawy rozwodowej, która ich rodziców rzekomo obdarzyć ma szczęściem małżeńskiem.

9. A kiedy mowa o rozwodach, nie wolno mi pominąć i tej okoliczności, że przez nie upośledzoną jest szczególnie płeć niewieścia, z natury już słabsza i bardziej opieki potrzebująca, aniżeli ród męski. Niewiasta - rozwódka, niekiedy przeciw własnej woli, gdy prawo rozwodowe dodało jej dzieci na utrzymanie, naprzód trudniej i mniej zarabia, a potem (wyjąwszy wypadki romansów, wszczętych w ciągu małżeństwa) nie łatwo zaślubia się powtórnie, bo i dzieci są tu przeszkodą i wyciśniętą ma na sobie cechę złej żony, skoro małżonek pozbył się jej procesem rozwodowym. To upośledzenie płci niewieściej zbliża ją poniekąd do stanowiska niewolnicy wieków dawniejszych. Z pani schodzi nieraz w ciągu lat kilku na nędzną, opuszczoną i wzgardzoną żebraczkę. Co na to powiedzą adoratorowie rozwodów, którzy tak tragicznie umieją malować nieszczęście żony katoliczki, nie mogącej osiągnąć rozwodu? Pióro tkliwe nakreśliłoby im obraz rozwódki, jęczącej w nędzy, któryby ponurością farb przewyższył jeszcze obraz przez nich namalowany!

Po tylu wywodach wracam do pierwotnego założenia mojego i pytam: Co dla społeczeństwa korzystniejsze, czy katolicka zasada o nierozerwalności małżeństwa, ważnie zawartego, czy też protestancka, dozwalająca rozrywać ważne związki małżeńskie?

Odpowiedź jasna jak dzień. Prawdą jest, że niektóre małżeństwa katolickie są nieszczęśliwe; — że pewne jednostki z powodu zasady katolickiej, odrzucającej możliwość rozwodu, dużo znoszą i cierpią; że rozwiedzione mogłyby spokojniejsze i szczęśliwsze mieć życie; — ale czyż ta jedna okoliczność dostatecznym jest powodem do wprowadzenia rozwodów? Czy po uzyskaniu rozwodu wszystkie powtórne małżeństwa są szczęśliwe, wszystkie bez wyjątku? Praktyka życia temu przeczy. Wydając sąd o rozwodach, zapożyczę słów u jednego z ówczesnych posłów: „Protestanccy prawodawcy chcą pomódz jednemu stadłu, a ułatwiają nieszczęście 100 innych małżeństw. Prawo rozwodowe mieści w sobie zawiązek gorszych jeszcze konsekwencyj, wiodących aż do emancypacyi ciała; wytwarza stosunki, które w gruncie rzeczy nie różnią się od poligamii".

Z zupełną słusznością zapytywał też inny poseł: „Zastanawialiście się panowie, czy i jaka różnica zachodzi między poligamią równoczesną i sukcesywną? Czy upatrujecie w tem różnicę istotną, gdy kto poślubi dwie żony naraz, albo ma trzy żyjące, jedną po drugiej? Ja mniemam, że poligamia równoczesna, mahometańska lepsza, niż sukcesywna, bo dzieci, choćby ich było dużo, mają przecie swoich rodziców, a przy sukcesywnej jedna część dzieci nie ma ojca, a druga nie ma matki".

Lakonicznie, ale nader treściwie wyraził rzecz poseł trzeci, twierdząc: *Surowość prawa małżeńskiego bywa nieszczęściem dla jednostek, wolne prawo małżeńskie pogrąża w nieszczęście cały naród. Stokroć lepiej, aby cierpiały jednostki, niżeli cały naród.* Złote słowa!

Tem powiedzeniem, uchylającem wszelką wątpliwość, mógłbym zakończyć niniejszą rozprawę; aby jednak czytelnik nie zrobił mi wyrzutu: „nie podałeś rezultatu obrad berlińskich", czuję się zniewolonym dorzucić jeszcze słów kilka.

Z całego przebiegu rozpraw berlińskich przebijała się wyższość prawa katolickiego od protestanckiego, ale wyznanie luterskie i obawa zrównania się z papistami zwyciężyły. Przy

głosowaniu utrzymało się większością głosów istniejące prawo rozwodowe ze swemi 22-ma przyczynami.

Obóz, rozwodom przeciwny, chwycił się w końcu nowego środka, proponując, aby po rozwodzie przynajmniej powtórne związki małżeńskie utrudnić i w tym celu zawisłymi uczynić od decyzyi samego Monarchy, albo na wzór Anglii od pozwolenia parlamentu. Odpowiedziano im: Przy zależności powtórnych zaślubin od woli Monarchy rozstrzygałyby często humor, protekcya, zmienny wiatr, wiejący u tronu. Naśladownictwo procedury angielskiej nie jest również pożądane dla zbyt wielkich kosztów, skoro bowiem strony interesowane opłacić muszą dyety poselskie za czas obrad, byłoby pozwolenie na wtóre zaślubiny chyba przywilejem klas zamożnych. Co więcej, środki proponowane są dla tego niepraktyczne, bo po rezolucyi odmownej puściłby się protestant na drogę niemoralną, tem się zasłaniając: Religia pozwala mi na wtóre małżeństwo, stosunki tylko nieprzyjazne wzbraniają go; sam tedy udzielę sobie pozwolenia i żyć będę z osobą, którą wybrałem.

W ogóle upatrywali protestanccy posłowie w środkach, utrudniających wtóre zaślubiny, ukryte usiłowanie do wprowadzenia nierozerwalności małżeństwa, przeto powyższe wnioski również odrzucono.

Chcącemu, mówi przysłowie, nie dzieje się krzywda. Pragnęli nieszczęsnych rozwodów, niech je mają. My katolicy nie pójdziemy ich śladem; my twardo i zawsze stać będziemy przy zasadzie wskazanej przez Pana Jezusa, mówiąc: „Tyś jest droga, żywot i prawda“.

X. Tomasz Dąbrowski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. W kongregacyach św., Ojciec św. wprowadził nowość, że odtąd należący do nich kardynałowie i prałaci zamiast przyznawanych dotychczas nieregularnych wynagrodzeń pobierać będą stałe płace; dla kardynałów wynosić one będą po 500 fr. miesięcznie.

— Ojciec św. zamianował: kardynała Luigi Macchi sekretarzem kongregacyi brewiów, kardynała Agliardiego protektorem zakonu Kapucynów, Msgra Luigi Trombetta sekretarzem kongregacyi biskupów i zakonników.

— Zmarł 22. b. m. kard. Bianchi ur. 1817. ozdobiony purpurą w r. 1882.

Austrya. Wiedeń. Dr. Ebenhoch wystąpił w Linzu jako kandydat z V. kuryi. W mowie kandydackiej wyrzekł następujące zdania: „W obec chrześcijańsko-socyalnych katolickie stronnictwo ludowe będzie życzliwym i czynnym sprzymierzeńcem we wszystkiem, co oba te stronnictwa łączy. Stosunek ten powinien być szczery i uczciwy; wtedy żaden rząd bez tych partyi lub przeciw nim nic nie podejmie... Rząd, jeżeli sam do tego się przyczyni, znajdzie w nas bezpieczne oparcie przeciw przewrotowi, żądamy jednak w tym celu poważnej i skutecznej reformy społecznej na podstawach katolickich. Stosunek nasz do ludu wynika z naszej nazwy. Mówią, że łaska ludu jest zmienna; uczynimy ją niezmienną, jeżeli ją ugruntujemy na podstawie sprawiedliwości i miłości“.

— Salzburg. Że małymi środkami i jedna osoba wiele dokazać może, dowodem jest hr. Marya Teresa Ledóchowska, wnuczka mężnego obrońcy Modlina, który był stryjem JE. kardynała L., a siostra ks. Włodzimirza L., Jezuity, który pięknie zawód pisarski rozpoczął w *Przeglądzie powszechnym*. Urodzona po za granicami naszej ojczyzny, pokochała ją przecież i poznała język przodków swoich. Jeszcze jako dama dworu w. księżnej toskańskiej wystąpiła pod pseudonimem Aleksandra Halki z rozmaitemi pracami literackiemi w niemieckim i polskim języku. Wówczas już obudziła się w niej myśl zajęcia się misyami między murzynami, w której utwierdził ją prymas Afryki, kardynał Lavigerie. Umyślnie starała się go widzieć podczas jego podróży w Lucernie, co później w sposób wielce zajmujący i dramatyczny sama opisała. Otrzymawszy godność kanoniczki, wyłącznie się odtąd na usługi misyj afrykańskich oddała. W tym celu wydaje *Echo z Afryki* w trzech językach: niemieckim, polskim (w Krakowie) i włoskim, gdzie podaje krótkie wiadomości z misyj murzyńskich i zbiera na nie składki. Ubiegły rok był bardzo pomyślny, gdyż nie mniej jak 27.200 złr. złożono na jej ręce, z czego przeszło 3.000 złr. przypadało na Polskę. Nie raz jeden odzywano się u nas z niechęcią i wzgardą o towarzystwie afrykańskiem w Krakowie i wysyłaniu polskich pieniędzy na murzynów, gdy mamy tyle potrzeb naglących w kraju. Niesprawiedliwość to wielka i niezrozumienie zupełne tego, czem jest katolicyzm. Jako katolicy modlimy się codziennie o rozszerzenie królestwa Bożego na ziemi, nie może więc dla nas także być obojętnym los bliźnich naszych, którzy siedzą w cieniu śmierci. Jałmużna na misye nie zniszczy nas, ale ubożą ciągle inne rzeczy, wiadomo powszechnie. Same karty więcej pochłaniają pieniędzy, niż wszystkie ofiary miłosierne. Winni jesteśmy wdzięczność naszej rodaczce, ze daje nam sposobność do uczynku dobrego, z którego kilkanaście misyj afrykańskich otrzymuje znaczne wsparcie w imieniu sodalicyi św. Piotra Klawera, założonej przez p. hr. Ledóchowska. Ile za te pieniądze dzieci ochrzczonych, niewolników wykupionych, ilu ludziom, pogrążonym dawniej w niewiadomości i występkach, od pogaństwa nieodłącznych, droga do nieba została otwarta! Wątła niewiasta, bez wielkich osobistych zasobów, ale silna wiarą i uzbrojona w dziwną zapobiegliwość i wytrwałość, stała się wielką dobrodziejką misyj, których historyk imienia jej chlubnego pominąć nie będzie mógł. Szczęśliwy, kto sobie umie stworzyć tak szlachetny cel życia i z taką energią nad jego ziszczeniem działać, jak ta szanowna pani, która godnie nosi nazwisko kardynała, prefekta kongregacyi rozszerzania wiary świętej.

Węgry. Grecko-katolicka gmina w Miskolcz pomimo zakazu papieskiego, oświadczyła się za liturgią w języku węgierskim.

— W rozprawie budżetowej ks. Franciszek Komlossy zarzucał stronnictwu ludowemu, że lud mami, wygłasza życzenia niemożliwe do spełnienia i burzy braterską zgodę duchowieństwa. Oświadczył, że głosować będzie za budżetem. Mowa ks. Komlossego wywołała zdumienie w sferach katolickich tem większe, że uchodzi on za powiernika księcia-prymasa.

Bośnia. Podczas Bożego Narodzenia rozeszła się smutna wiadomość, że ks. arcybiskup, dr. Stadler, ciężko zaniemógł. W grudniu wyjechał był z swoim wikaryuszem generalnym w okolice, nawiedzone wylewem Dryny i niósł mieszkańcom pomoc materyalną obok duchownej pociechy. Gdy skutkiem przeziębienia zapadł na zapalenie płuc i opłucnej, uprzytomniono sobie wielkość grożącej straty. Nawet Mahometanie pytali: jak się ma nasz arcybiskup? Grecko-oryentalny metropolita dowiadywał się przez jednego z swoich rądców konsystorskich o zdrowie czcigodnego pacyenta. Według najświeższych wiadomości niebezpieczeństwo minęło, ale dla zupełnego odzyskania zdrowia arcybiskup będzie musiał udać się na pobyt czasowy do jednej z południowych stacyi klimatycznych.

— W Serajewie katolicyzm ustawicznie wzrasta nie tylko pod względem liczby wyznawców, których w czasie okupacyi było kilkuset, a teraz jest 11.000, lecz także intensywnie. W nabożeństwach kościelnych katolicy biorą coraz żywszy udział. Ale trzeba także przyznać, że kler bardzo gorliwie spełnia obowiązki pasterskie. W kościele seminaryjskim OO. Jezuici odprawiają bardzo regularnie nabożeństwo i mówią kazania tak w niemieckim jak w bośniackim języku; w kościele katedralnym erygowano kanonicznie bractwo Serca Maryi, dyrekcyą objął jeden z kanoników; założono Towarzystwo św. Wincentego i maryańską Sodalicyą uczącej się młodzieży; wreszcie zgromadzenie córek Bożej Miłości w każdą niedzielę przyjmuje u siebie robotnice, dostarczając im nauki i godziwej rozrywki.

Francya. Triduum ku czci św. Klotyldy, urządzone na zakończenie jubileuszu Klodwikowego, zapełniło kościół, istniejący pod wezwaniem tej Świętej w Paryżu. Ojciec św. księdzu Gardey, proboszczowi tego kościoła, za urządzenie triduum przesłał pismo pochwalne. Kaznodziejami byli Jezuita O. du Lac i Dominikanin O. Feuilette. O. du Lac jedno z kazań, mając na myśli św. Remigiusza, Klodwika i św. Klotyldę, tak zakończył: „Twórcami chrześcijańskiej Francyi byli: biskup, król i kobieta“. Wiadomo,

że św. Klotylda nakłoniła małżonka swego do przyjęcia chrześcijaństwa.

— Wszystkie dzienniki z wyjątkiem katolickich notują jako coś nadzwyczajnego, że prezydent Faure w dniu Bożego Narodzenia kazał odprawić mszę w kaplicy pałacu elizejskiego i wysłuchał jej wraz z rodziną i dworem.

— W Lourdes, równie jak w wielu miejscach odpustowych we Francyi, np. w kościele N. P. M. w Liege i w kaplicy wotywnej na Montmartre pięknie kończą rok stary. Od godziny 9-tej do północy wystawia się Przenajświętszy Sakrament, a z chwilą rozpoczęcia nowego roku udziela się błogosławieństwa

Hiszpania. W Manilli sąd doraźny kazał rozstrzelać dr. Rizal. Był to jeden z najzagorzalszych masonów, niezmordowany spiskowiec i agitator rewolucyjny, fanatyczny wróg katolickiej religii, domniemany prezydent przyszłej republiki filipińskiej. Za młodu odebrał wychowanie chrześciańskie, kształcił się naukowo pod kierunkiem OO. Jezuitów na uniwersytecie w Manilli, lecz później przebywając w Madrycie, dostał się w towarzystwo republikanów i wolnomularzy, którzy zdołali pozbawić go wiary, a natchnąć nienawiścią ku katolickiej Hiszpanii. Powróciwszy do kraju, pracował usilnie nad oswobodzeniem ojczyzny z pod „jarzma hiszpańskiego“. W tym celu założył wiele lóż. Po przeprowadzeniu procesu 28 grudnia skazano go na śmierć, podług przyjętego zwyczaju osadzono 29 grudnia w kaplicy skazańców, a w dzień następny stracono. Dowiedziawszy się o losie byłego ucznia, OO. Jezuici, Vilaclara, rektor uniwersytetu manilskiego i Frydryk Faura, dyrektor astronomicznego obserwatoryum, odwiedzili go w więzieniu. Zrazu dr. Rizal oświadczył, że nienawiść religii i Hiszpanii chce zabrać z sobą do grobu. Ojcowie, niezrażeni odmową, czynili dalej przedstawienia. Wkońcu przyszła im szczęśliwa myśl przyniesienia do kaplicy tej samej statuy Matki Boskiej, przed którą niegdyś Rizal jako kollegiasta gorąco się modlił. Skutek był ten, że zatwardziały niedowiarek zmiękł, nawrócił się, odprawił spowiedź generalną, ustnie i na piśmie odwołał swe błędy, uwiedzionych przeprosił za dane zgorszenia, ślubem kościelnym uświęcił swój związek z niejaką Józefiną Braecken, a gdy przyszła godzina śmierci, pewnym krokiem. w towarzystwie OO. Vilaclara i Faura. poszedł na miejsce stracenia, a nie pozwoliwszy zawiązać sobie oczu, umarł śmiercią chrześcianina, wierzącego w niewyczerpane miłosierdzie Boże.

Anglia. Przy sposobności ostatniego wielkiego meetingu przeciw niewierze u duchownych anglikańsko protestanckich wyszły na jaw następujące punkta: Dziekan protestancki Freemantle w Ripon przeczy całemu objawieniu. Jego zwierzchnik, biskup dr. Carpenter, także niewiele lepszy, albowiem oskarżającym swego pasterza tak odpowiedział: „To pojęcie dziekana Freemantle jest darem ducha“.

Ameryka. Z Patagonii nadchodzi wiadomość o śmierci misyonarza Salezyanina, O. Franciszka Agosta z Morgasco we Włoszech. W swych podróżach misyjnych dał on dowód prawdziwego heroizmu. Tygodniami całymi nie miał we dnie żadnej ochrony przed palącymi promieniami słońca, przed burzą lub ulewą, noce zaś, zmęczony i wyczerpany, przepędzał wśród zimna i wilgoci na nagiej ziemi bez dachu nad głową. Pożywienie dzielić musiał z dzikimi szczepami, wśród których pracował. Przed kilkoma tygodniami został przełożonym misyi w Chosmalal w terytoryum Neuquen i natychmiast udał się w podróż, aby objąć zarząd tego ważnego domu. Podczas przeprawy przez szeroką i bystrą rzekę Neuquen koń utknął i zrzucił go we wzburzone fale, gdzie O. Agosla znalazł śmierć, zanim zdołano pospieszyć mu z pomocą. Żałobna ta wiadomość wywołała smutek w całem terytoryum. Gubernator zarządził poszukiwania za ciałem, lecz nadaremnie. O. Agosta jest pierwszym Salezyaninem, który zginął w Patagonii

— Nowy biskup w Buffalo, James Quigley, dotychczas rektor Kościoła św. Brygidy w Buffalo, urodził się w r. 1855 koło Toronto z rodziców irlandzkich. Studya odbywał w Innsbrucku i w Propagandzie.

— W Bostonie zmarł słynny publicysta katolicki, Mr. Patrick Maguire Zdolnościami i żelazną wytrwałością z zecera wybił się na pierwszorzędnego dziennikarza. W r. 1882 założył dziennik *Boston Republik*, jeden z najdzielniejszych w Stanach Zjednoczonych, którego naczelnym redaktorem, właścicielem i nakładcą był do końca życia. Nadto był bardzo wpływowym naczelnikiem stronnictwa demokratycznego.

Indye. Na Ceylonie rozporządzenie władz, ograniczające swobodę pielgrzymek odpustowych, wywołało u katolików wielkie rozgoryczenie; mimo to przyznać należy, że władze brytyjskie w poszanowaniu równości wyznań i wolności sumienia stanowią korzystne przeciwieństwo do nietoleranckiej i srogiej administracyi holenderskiej.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łac.

Jurysdykcyę otrzymał ks. Jan Pieślak, kapelan szpitala dla nieuleczalnych pod wezw. św. Józefa we Lwowie.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni *usu expos. can.:* ks. W. Ciechanowicz, prob. w Wielowsi. ks. E. Kotecki, prob. w Borku starym, ks. S. Władyka, prob. w Żurowej i ks. W. Zbiegniewicz, prob. w Michałówce.

Dyecezya tarnowska.

Ks. Tomasz Włoch, rodem z Żabna, otrzymał stopień doktora teologii na uniwersytecie wiedeńskim.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Leńkiewicz.**

Z Drukarni W. Łozińskiego.